Og. zb. Nr. 57. LWÓW, SOBOTA DNIA 29-go PAŹDZIERNIKA 1904. ROK II. Nr. 5.

PRZEMYSŁOWIEC

TYGODNIK POPULARNY DLA SPRAW TECHNIKI I PRZEMYSŁU

Wychodzi w każdą sobotę rano.

Prenumerata wynosi: W AUSTRYI: miesięcznie K 1·20, kwartalnie K 3·50, rocznie K 14·—. W NIEMCZECH: kwartalnie M 3·50, rocznie M 14·—. W KRÓLESTWIE POLSKIEM: kwartalnie rubli 2·—, rocznie rubli 7·—.

NUMER POJEDYNCZY 40 hal.

Redakcya i Administracya: Lwów, ulica Akademicka l. 26. Telefon Nr. 806.

PRZEDRUK JEDYNIE ZA PODANIEM ŹRÓDŁA.

Ogłoszenia: od miejsca wiersza jednej szpalty drobnym drukiem (petit) 40 hal. Przy zamówieniach kwartalnych lub rocznych znaczny opust. — Pomieszczenie FIRMY w rubryce „Co i gdzie wyrabia się w kraju?“ za jeden wiersz na rok cały (52 razy) K 5·—, na pół roku K 3·—.

Prenumeratę przyjmują wszędzie biura dzienników i księgarnie oraz Administracya „PRZEMYSŁOWCA“, Lwów, przy ulicy Akademickiej l. 26.

ZASTĘPSTWO NA KRÓLESTWO: Księgarnia E. Wende i Sp. Warszawa (Krakowskie Przedmieście 9.)

Redaktor naczelny: inżynier cywilny **Edmund Libański.**

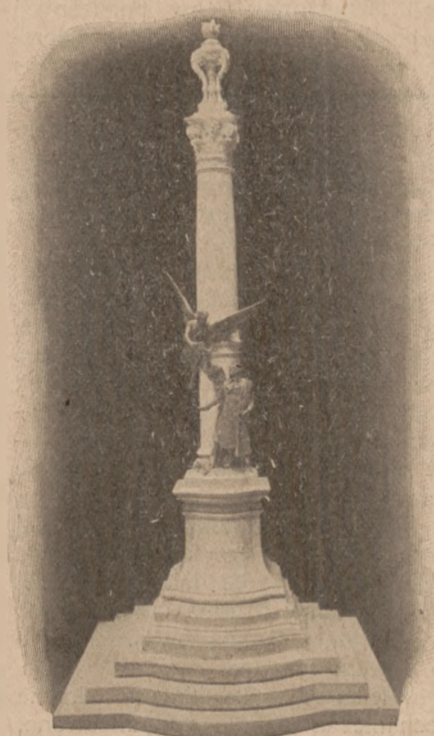
W DZIEŃ ODSŁONIĘCIA
Kolumny Mickiewicza we Lwowie

(30. października 1904).

„...w tych czasach (r. 1829) zajęty był *Mickiewicz* pisaniem osobliwszego dzieła p. t. **„Historya przyszłości“**, pisze je zaś po francusku i ma już napisanych przeszło 30 arkuszy. Opowiadanie zaczyna się od r. 2000 i ma obejmować dwa wieki. Po ogólnym poglądzie na ówczesny stan świata a mianowicie Europy, następuje opis jej przygotowań i narad sejmowych, wobec grożącej napaści Chińczyków, która w końcu przychodzi do skutku. Bitwa stoczona przez same kobiety i nieco dwudziestoletnich młodzieńców pod wodzą bohaterki z nad Wisły, kończy okres już napisany. Cała zaś ta historya jak mi mówił *Adam*, kończyć się ma na wejściu ziemi w stosunki z planetami, a to za pomocą balonów, które naówczas tak mają żeglować po powietrzu, jak dziś okręty po morzu; cała zaś ziemia ma być pokryta siecią kolei żelaznych, które jak wiesz, budują już w Ameryce i zaczynają na próbę budować w Anglii, a którym Adam ogromną przepowiada przyszłość, twierdząc, że postać świata przemienią.

A cóż dopiero mówić o cudach przemysłu, wynalazkach i odkryciach, które już są opisane w Poglądzie!

Jestto świat z Tysiąca Nocy i jednej, a wszystko tak poetyckie, tak cudowne, a przytem tak na pozór prawdopodobne, że i pragniesz, żeby tak było, i wierzysz, że tak być może. Boję się dotykać szczegółów, bo czuję, iżbym dzisiaj nie skończył. Ale jak nie powiedzieć choć słówka o całych flotach skrzydlatych balonów, latających w powietrzu, jak żórawie lub gęsi? O całych miastach domów i sklepów budowanych z żelaza na kołach, a pędzących po kolejach żelaznych, ze wszech stron lądu na wielki jarmark pod Lizboną, dokąd znowu ocean, w olbrzymich okrętach, przynosi płody innych części świata? Jak nie wspomnieć o Archimedesowych zwierciadłach, ustawionych na ogromnych przestrzeniach w ten sposób, że ogniste litery, odbite w pierwszem, w oka mgnieniu odbijają w ostatniem? O teleskopach, przez które z balonu można całą ziemię obejrzeć, a z ziemi widzieć, co się dzieje na jej satelitach? O akustycznych przyrządach, za pomocą których, siedząc spokojnie przy kominku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów lub wykładów lekcyi publicznych i t. d.



A wszystko to opisane tak prosto, tak naturalnie, jakby w tem nic nadzwyczajnego nie było. I Adam też seryo utrzymuje, że to wszystko być kiedyś może i musi.“

Odyniec: *Listy z podróży* (tom. I. str. 40).

. . . .

Duch wieszczy *Adama* przewidział siecie kolei, machiny powietrzne, dzisiejsze teleskopy, telefony, olbrzymie budowle żelazne, parowce i wielkie przemysłowe tętno obecnego czasu...

TREŚĆ:

Przemysłowa akcya kraju.

(Dokończenie.)

Oto w Przemyślu pierwsza i jedyna w Galicyi fabryka kołnierzy, mankietów i t. p. na większą skalę, nie ma uwolnienia od dodatków autonomicznych. W Podgórzu powstaje większa fabryka sody amoniakowej, ubiegająca się również o uwolnienie.

Wielkie gałęzie naszego przemysłu domowego i rękodzielniczego, rozsiadłe masami po miasteczkach, upadają, nie mogąc wytrzymać konkurencyi z potężnym obcym przemysłem fabrycznym. Należy tu n. p. szewstwo w Żołyni, Pruchniku, Kulikowie itd. itd., krawiectwo po miastach większych i mniejszych i inne. Organizacya kooperacyjna często nie da się przeprowadzić. Trzeba więc w gałęziach tej kategoryi zakładać fabryki, wielkie zakłady konfekcyjne, o które oparłby się upadający obecnie przemysł domowy i rękodzielniczy.

Dalej wszystkie kraje, które w program wstawiły zasadę, że przy rozdawaniu dostaw publicznych należy uwzględniać przedewszystkiem wytwory swojskie. (Omawialiśmy szczegółowo System regionalny w Nr. 9. i 10. *Przemysłowca*). Jako przykład takiej polityki ekonomicznej służyć może regionalny system ofertowy, którym rządzą się instytucye gminne i władze departamentowe we Francyi. I tam dla dostaw publicznych rozpisuje się oferty, lecz do rozprawy dopuszczeni są przedewszystkiem przedsiębiorcy, których siedzibą jest miejsce zapotrzebowania, względnie wykonania odnośnych robót, a dopiero, gdy tych braknie, pierwszeństwo mają przemysłowcy najbliżej miejsca zapotrzebowania osiedleni. Dzięki takiej konsekwentnie przestrzeganej zasadzie, nie jest możliwe, by wielki przedsiębiorca n. p. Paryża chleb odbierał obywatelom ubogiej północnej gminy, dalej rady departamentalne układają się z rządem co do robót publicznych, przez tegoż w departamencie prowadzonych i takowe następnie oddają miejscowym przedsiębiorcom, za których same są odpowiedzialne.

System ten okazał się bardzo racyonalnym i praktycznym, gdyż 1) dostawca miejscowy nie potrzebując opłacać wysokiego przewozu, jest w stanie dostawę wykonać sumiennej, 2) władza ma możność łatwej kontroli na miejscu w czasie wytwarzania towaru, względnie wykonywania dostawy, 3) dobrobyt kraju podnosi się równomiernie, a dostawy publiczne są istotnym środkiem ku temu.

Zasada dostaw regionalnych u nas, w przededniu poważnych inwestycyj, do których kraj, a więc i gminy znacznym funduszem się przykładają, winna być postawiona na porządku dziennym jako postulat stanowczy.

Prócz wprowadzenia w życie zasady regionalnej — rozdawnictwo dostaw samorządnych w Galicyi winno być uregulowane i to jak najrychlej w tym kierunku, by zerwano z dotychczasową praktykowaną za-

Ze świata postępu techniki i przemysłu.

(Cesarz wynalazca. — Tajemnica 25 wieków. — Przygody przemysłowca. — Amor i Merkur. — Wykradzione plany. — Dzieje niteczki jedwabiu. — Fałszowanie ciężkich materyi — przystosowanie fabryk — cuda przemysłu tekstylnego — jedwab sztuczny — szklane jedwabniki).

(Dokończenie.)

A teraz przychodzi współzawodnictwo i popis — podczas wyścigów, w teatrach, na wielkich zebraniach, uroczystościach, koncertach na spektaklach, urządzonych gwoli „dobroczynności“ pokazują się, nowe toalety i co się tam podoba wielkiej publice, co publika tam przyjmuje i naśladuje, to staje się modą.

Przy tych sposobnościach rozstrzyga się, jakie artykuły będą miały popyt, a z tego wynikają poważne konsekwencye przemysłowo ekonomiczne.

Oryginalny strój wywołać może nie tylko zasadnicze zmiany kroju — wsławić nieznaną dotychczas modniarkę, ale moda upodobać sobie może, wedle kaprysu, materye wełniane, bawełniane lub jedwabne, w garniturach, przeważnie koronki, albo perły, wstążki lub guziczki, tiule, pasamanterye i t. p.

Zaniedbanie jednych artykułów mody i popyt za innymi, spowodować może przesilenie, groźne całych gałęzi przemysłu i mogą ucierpieć wszystkie warstwy ludności przez brak pracy, podczas, gdy inne, centra tekstylnego przemysłu się podnoszą, mając nadmiar dobrze opłacającej się pracy.

Tylko te centra tekstylne najmniej są narażone na przykre następstwa zmian mody, które jak najszybciej i najwygodniej potrafią przystosować swą produkcyę jakościowo i ilościowo do zapotrzebowania.

Wielka fabryka tkacka, tkalnia mechaniczna dobrze zorganizowana, musi mieć uzupełnienie w fabrykach pomocniczych dla farbowania, drukowania wzorów, apretury i t. p. takiem centrum jest kompleks zakładów przemysłowych Lyonu, w Krefeld i w Zurychu.

W ten sposób armia stalowych organizmów, genialnych aparatów mechanicznych, szeregi, mechanicznych, szeregi pomysłowych urządzeń, tworzą jak gdyby jeden „olbrzymi automat“ słuchający rozkazów pani mody, posłuszny fantazyom kapryśnych córek Ewy.

Kto na wystawie paryskiej oglądał np.: jedwabie szwajcarskie, wspaniałe, przepyszne, wzory tkanin, ten mógł się przekonać naocznie, jak artyzm i sztuka w parze z precezyjnem wykonaniem maszynowem, tworzyć mógą zachwycające wprost cuda w dziale przemysłu tekstylnego. Delikatne odcienia subtelnych barw, czarujące linie rysunków, wspaniałe wzory, połysk i moc tkaniny nadały specyalnym rodzajom fabrykatów szwajcarskich sławę światową. Dawniej będące w modzie *Taffetas noir, Gros de Naples, Florence, Satin de Chine*, wzorzyste materye na tle atłasowem, *Damassé* czyli „damasy“ po dziś dzień poszukiwane, to przeważnie tkaniny szwajcarskie, sporządzane w warsztatach mechani-

sadą oddawania dostawy oferentowi bezwzględnie najtańszemu. Zrozumiano już w praktyce, że przy klasyfikowaniu ofert nietylko taniość, lecz także inne momenty, płynące z rozumnej „polityki przemysłowej“, powinny wchodzić w grę. I tak wyklucza się nietylko oferty pochodzące od osób niegodnych, czy niezdatnych, lecz także oferty, w których ceny są tak nisko oznaczone, iż bezwarunkowo nie można oczekiwać należytego wykonania roboty lub dostawy.

Dopiero po wykluczeniu tych wszystkich ofert z pozostałych najniższych wybiera się tę, która okazuje się najlepszą tak co do jakości dostawy przedmiotu lub roboty, jakoteż rzetelności i uzdolnienia oferenta.

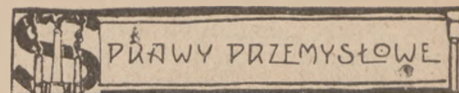
Wiele możnaby przytoczyć p zykładów ataków przemysłu obcego, wymierzanych przeciw egzystencyi przemysłu naszego właśnie na polu dostaw publicznych i to dostaw samorządnych. Konkurencya tego przemysłu obcego sprawia, że od dłuższego czasu już w Galicyi mosty i konstrukcye żelazne, oferuje się przeciętnie po jakich 44 kor., przyczem po potrąceniu kosztów surowca i robocizny pozostaje na pokrycie kosztów ogólnych, amortyzacyę i oprocentowanie kapitału zaledwie 2 korony! Oczywiście robota jest stratna, a jeśli nasze fabryki czasem się jej podejmują, to tylko dlatego, by móc w jakikolwiek sposób zatrudnić robotników.

Na wzór systemu francuskiego należałoby zastosowanie zasady regionalnej posunąć tak daleko, że w razach, w których przy ścisłem zastosowaniu wszystkich innych wyżej wyłuszczonych zasad, mimo wszystko, wybór musi paść na ofertę pozakrajową, władza rozdająca obowiązana będzie zaproponować tym oferentom krajowym, których oferty nie zostały z góry wykluczone, by obniżyli swą ofertę do poziomu owej obcej, wyznaczyć im ku temu stosowny termin.

I w tym kierunku memoryał *Centralnego Związku fabrycznego* stawia postulaty dla uchwał Wysokiego Sejmu w ciągu obecnej sesyi — postulaty już skodyfikowane, które, zdaniem naszem, winny rozwinąć przemysłową akcyę kraju bardziej konkretnie i bardziej skutecznie niż to dotychczas miało miejsce.

Naturalnie jest to tylko małą cząstką tego, coby uczynić należało dla zeuropeizowania kraju, — dla przełamania ospałości, braku energii warstw, dla których sprawa przemysłu powinna być sprawą piekącą nietylko ze względu na dobro ogólne, ale na najbliższe dobro własne — coby uczynić należało, by najzdolniejsze siły fachowe nie emigrowały, nie przerzucały się do innych zawodów i nie marnowały się najlepsze zdolności na powszedniem zjadaniu chleba po urzędach; dalej, by kapitały nie szły do banków zagranicznych na 2 i 3 procent, krzepiąc potęgę naszych współzawodników.

Poruszymy ten temat jeszcze niejednokrotnie.



Przemysł a handel.

Istnieje obecnie w społeczeństwie silny prąd, zmierzający ku wytworzeniu jak największej ilości sił technicznych.

W jakim stopniu te siły przyczynią się kiedyś do rozwoju przemysłu krajowego, o tem na razie sądzić trudno. Należy wszakże zauważyć, że nawet wówczas, gdy ten przemysł wzmoże się u nas, spotężnieje i będąc intensywnym, pomyśli o ekspansyi — to znajdzie się on w położeniu kłopotliwem, z powodu niedomagań naszego handlu, któremu daleko jeszcze do stylu światowego. Jeżeli więc można mówić o rozkwicie przemysłu, to tylko przy współrzędnem podnoszeniu handlu, który stanowi nieodzowne oparcie dla wszelkiej wytwórczości. Do tego jednak aby handel podnieść, potrzeba ludzi. Tych ludzi tymczasem mamy bardzo niewielu.

Kupców, w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, kupców z „horyzontem europejskim“, przedsiębiorców, rzutkich, śmiałych, można u nas na palcach policzyć.

Cała nasza siła handlowa — to właściciele sklepów, sprowadzający towary hurtownie, a sprzedający je detalicznie z dobrym zarobkiem. Bądź, co bądź, jest to przecież kramarstwo, a nie wielki handel, który jest warunkiem *sine qua non* wielkiego przemysłu.

---

cznych precezyjnie urządzonych w ślad za postępem technicznym na tem polu.

Nie wszyscy jednak ubrać się mogą w jedwabie, ta naturalna cieniutka niteczka jedwabnika, podlegająca całemu szeregowi prac ludzkich, przekształca się w tkaninę za drogą dla wielu... bardzo wielu...

A czyż nie możnaby naśladować przyrody — sztucznie fabrykować motki jedwabiu?

Nie możnaby sporządzać sztucznego jedwabiu tańszego od *floretu* (pierwsze odpadki jedwabiu) *bourettu* (odpadki przy czesaniu) tańszego nawet od *shoddy* (przędza ze szmat jedwabnych)?

Pokuszono się o to i udało się.

Jeszcze w r. 1844 skonstatował Mercer, że bawełna pod działaniem ługu sodowego nabiera połysku jedwabnego; sprawa ta jednak nie przybrała większych rozmiarów i dopiero Chardonet stał się twórcą produkcyi jedwabiu sztucznego.

Z bawełny — a więc z produktu roślinnego, otrzymuje się pod działaniem kwasu siarkowego i azotowego *nitrocelulozę* (znana bawełna strzelnicza). Z tego wybuchowego materyału, który służy do rozsadzania, otrzymuje się także przędzę jedwabną zupełnie potulną, nie mającą wcale powyższej niszczącej własności.

Oto rozpuszczoną w eterze nitrocelulozę, przepuszcza się przez jedwabniki sztuczne, szklane rureczki z cieniutkim otworem. Przez ten otwór wyciska się cieniutkie niteczki, krzepnące w zetknięciu się z wodą i odrazu nawija na motowidło. Następnie denitruje się je, to znaczy, pozbawia eksplodującej własności, myje, suszy i otrzymuje nitki jedwabiu, który jest 4—6 razy tańszy od naturalnego; posiada ten sam połysk i da się użyć zupełnie tak samo, jak produkt kokonów.

Chemia i technika podpatrzyły warsztat przyrody, pomnożyły produkt poszukiwany, obniżyły koszt i jak nowoczesna czarodziejka, zwiększają zasób pożądanych produktów, ułatwiając równocześnie ich nabycie. Poznawanie przyrody jest pierwszym zasadniczym kamieniem węgielnym postępu, poszukiwanie środków sztucznego naśladownictwa dla *rozszerzenia dobrobytu* i zdobyczy cywilizacyi na szerokie warstwy, to dążność techniki i przemysłu.

I warto zapytać, co może większy budzić podziw: czy odkrycie przemiany jedwabnika i wynalazek spożytkowania nitek kokonów przed czterdziestupięciu wiekami, czy pół wieku temu wynaleziony jedwabnik szklany i jedwab z nitrocelulozy?

I jedno i drugie jest podziwu godne; obie te dążności ducha ludzkiego tworzą i utrwalają kulturę, warunkują rozwój ludzkości.

Patrzeć w świat, patrzeć na życie, patrzeć na wszystko, co tak nieprzeparcie wnika przez zmysły w duszę i budzi moce „ducha ludzkiego“, patrzeć a niewidzieć, nie módz zrozumieć tego, to nietylko klęska jednostki, ale i fatalność dla społeczeństwa.

Edmund Libański.

Nasz przemysł tymczasem niema nawet dobrze zorganizowanej armii komiwojażerów i często dla swoich celów posiłkuje się siłami obcemi, „prowidując“ agentów niemieckich, którzy po drodze zbierają „reprezentacye“ i u nas. Wobec tego nie może być mowy o handlu takim, jak zachodnio-europejski, który jest motorem, jeżeli tak można się wyrazić, tamtejszego przemysłu. On to właściwie porusza niezliczone fabryki i normuje ich siłę wytwórczą, gdy u nas pomiędzy temi dwoma dziedzinami ciągły jeszcze panuje rozdźwięk.

„Kupcy“ mają żal do przemysłu za to, że nie produkuje takich a takich wyrobów, a „przemysł“ odpowiada: „nie produkuję, bo nie widzę dla nich zbytu. Dajcie mi ten zbyt, dajcie mi rynek z licznem zastępstwem konsumentów, a będę produkował wszystko“.

Jest to wieczne błędne koło, z którego nie wyjdziemy, dopóki nie stworzymy u siebie wielkiego handlu. A do tego, jak już powiedziałem, potrzeba nam ludzi.

Niestety — nie mamy ich, a wątpić można i o tem, czy prędko ich mieć będziemy; młodzież nasza bowiem, kończąca średnie zakłady naukowe, z pośród wszystkich zawodów najmniejszą darzy sympatyą zawód handlowy. Jednostki zaledwie kształcą się w tym kierunku specyalnie i wysoko, a tymczasem potrzeba nam dziesiątków i setek kupców, którzy swoją działalnością handlową umieliby nadać pęd rozwojowi wytwóczości krajowej. Dopóki to nie nastąpi, przemysł nasz nie stanie nigdy silnie i mocno nawet wówczas, gdy politechnika będzie mu dostarczała rocznie po kilkuset inżynierów. Czas zastanowić się nad tem i dbać o równomierny podział sił inteligentnych pomiędzy przemysł i handel.

Sztuka krawiecka w Anglii

Krawcy angielscy, jako ludzie praktyczni, zrozumieli, że ubranie poza wyglądem estetycznym, powinno być też i wygodne. Zaczęli tedy wyrabiać u siebie ubrania lekkie i swobodne, ściągając przez to do siebie z różnych krajów klientelę zamożną, a zwłaszcza arystokracyę europejską.

Zaczęły się wycieczki do Londynu po ubrania, i doszło do tego, że arystokracya francuska zaczęła się ubierać w Londynie, lub w angielskich magazynach w Paryżu. To samo powtórzyło się i w innych krajach Europy, tak, że pierwszorzędne zakłady były poniekąd zmuszone w celu utrzymania swojej klijenteli do sprowadzenia krojczych Anglików, lub takich, co przeszli szkołę angielską.

Główną zaletą ubrań angielskich, jest lekkość i swoboda; dopasowanie tylko dotyczy ramion i kołnierza; cała górna część ubrania ściśle winna przylegać do figury, pozostałe zaś części spadają równo i luźno na dół, bez względu na to, czy suknia jest zapięta czy też otwarta.

Zdawałoby się na pozór, że niema nic łatwiejszego, jak zrobić ubranie w ten sposób. Praktyka jednakże zaprzecza temu na każdym kroku, zwłaszcza przy figurach posiadających nieprawidłowe ramiona. Wszelkich podkładek i watowań Anglicy starannie unikają, w wyjątkowych razach dając nieznaczne bardzo podkłady.

Wiemy z doświadczenia w krawiectwie damskiem, że robienie sukni sposobem angielskim t. j. gładkiej, daleko więcej przedstawia trudności w dopasowaniu, niż sposobem francuskim, który stosuje falbanki i różne wstawki ukrywając w ten sposób często wadę kroju.

W szczegółach, ubrania angielskie nie są dosyć starannie wykończone tak, że w innych krajach europejskich można spotkać staranniejsze wykończenie, nawet w srednich zakładach.

Mniej staranne odszycie Anglicy wynagradzają dobrym krojem i tak zwanemi dodatkami, jako to: płótno, włosianka i t. p. Wielka ilość szkół kroju, dostępnych dla każdego robotnika, daje możność wydoskonalenia się w sztuce krawieckiej.

Najpoważniejszą i najstarszą ze szkół takich jest „Minister's Catting Academy“ istniejąca od roku 1820, lecz ona dostępna jest tylko dla zamożniejszych. Kształcą się w niej przeważnie kandydaci na krojczych, oraz przyjeżdża tam dużo synów krawców z różnych krajów Europy i Ameryki, chcących poznać system angielski.

Inne szkoły są dostępniejsze dla mniej zamożnych, a wszelkie stowarzyszenia urządzają u siebie kursy bezpłatne, a więc dostępne dla szerszego ogółu.

Stosowanie angielskiego systemu wyrobu ubrań u nas, nie przedstawia nadzwyczajnych trudności. Potrzebaby urządzić zbiorowe kursy kroju dla czeladników.

Krawcy nasi powinni się również pozbyć wstrętu do szycia ręcznego, szczególniej przy ubraniach figurowych, — które daje im gwarancyę dokładniejszej roboty i uniknięcia wielu poprawek.

Dodatki odgrywają rolę podrzędną, lecz mają pewne znaczenie w wykonaniu całości.

Naprzykład płótno. U nas używa się przeważnie płótna sztywnego, nasyconego klejem; w robocie sztywnieje ono a w noszeniu traci swoją sztywność. Najlepsze płótno jest surowe, cienkie; po zestąpieniu i sprasowaniu nabiera ono elastyczności, której w noszeniu nie traci, a ubranie zyskuje przez to na lekkości.

Anglia jest ojczyzną sztucznej wełny, lecz wyroby z niej wysyła do kolonii swoich, a w Europie zbywa je w Grecyi i w Hiszpanii.

U siebie używa sztucznej wełny na bardzo tanie ubrania.

Najlepsze swoje wyroby Anglia wysyła do Rosyi i Francyi. Znajdują się u nas w handlu liche materyały angielskie, lecz są one sprowadzane za pośrednictwem agentów niemieckich.

Ważną zaletą materyałów angielskich, jest to, że łatwo się prasują i dobrze układają; to ułatwia robotę. Wszyscy fabrykanci powinniby zwrócić uwagę na ten szczegół, bardzo ważny dla krawców.

Z przemysłu Królestwa.

Stefan Gorski

W ważnej sprawie.

Sprawa nawiązania stosunków przemysłowych między Królestwem a Galicyą od kilku miesięcy żywo zajmuje uwagę naszej publicystyki ekonomicznej. Już sam fakt gorącego zainteresowania się ideą rozszerzenia na Galicyę naszych rynków zbytu dowodzi, że sprawa godną jest zajęcia się, i że jednem sceptycznem machnięciem ręki załatwić się nie da.

Istotnie, pozyskanie rynków galicyjskich to sprawa pierwszorzędnej wagi ekonomicznej! To nie złudna myśl, której rozwiązać nie można! W rozszerzaniu każdej nowej idei nie pesymizm jednak, ale wiara w przeprowadzenie myśli towarzyszyć

winna naszym pracom. Należy się też dług wdzięczności p. B., autorowi artykułu w piątkowym numerze „Gońca łódzkiego“ za poruszenie sprawy ważnej, która, jako inicyatora wskrzeszonej myśli, pozyskania rynków galicyjskich, interesuje mnie nie w mniejszej mierze, od tych wszystkich, dla których idea przedstawia się w świetle całkowitej możliwości wcielenia jej w czyn konkretny.

Polemicznie wobec projektu występujące jedyne dwa pisma polskie: „Gazeta handlowa“ i „Ekonomista“ w rzeczywistości spoglądają na rzecz o wiele optymistyczniej, niż to się na pozór wydaje.

„Może się znajdą wyjątkowe przemysły, mające szanse wywozu do Galicyi? — piszą dwa bratnie organy — a wtedy i te niewielkie zdobycze nie będą bezwartościowe“.

Szanowni Panowie! ależ o to właśnie chodziło! Oświadczające się za mojem wystąpieniem. niemal wszystkie czasopisma polskie, zarówno w Królestwie, jak w Galicyi i w Księstwie Poznańskiem, miały także na widoku nie wszystkie gałęzie wytwórcze, z tą może jedynie różnicą, iż słowo „wyjątkowe“ pojmowały nieco wielostronniej, niż to wyraziła pesymistyczna „Gazeta handlowa“.

Może nie w kolosalnych rozmiarach, ale szersze stosunki handlowe zawiązać się uda — trzeba jedynie ze strony wytwórców naszych nieco więcej przedsiębierczości, a mniej lekceważenia rynków zachodnich.

Z wielostronnie nadchodzących z różnych miejscowości listów, daje się zauważyć powszechną wiarę w możliwość pozyskania nowego rynku; proponują galanteryę z Częstochowy, wyroby żelazne z Warszawy, czekoladę, lampy, wyroby tkackie i t. d., nie mówiąc już o rozszerzeniu swych działów, które dawniej zyskały sobie prawo obywatelstwa, a więc przybory do pisania, instalacye techniczne i t. d.

Dotąd, niestety, więcej jednak słyszymy projektów, aniżeli przedsięwbrania realnej pracy. I tu na przeszkodzie może w pierwszym rzędzie staje nieznajomość taryf ceł austryackich.

Do niedawna jeszcze nie kalkulowano, że cło od lamp i armatur wynosi ledwie 14 proc. wartości wyrobu. Nie kombinowano, że lampy warszawskie Serkowskiego mogą konkurować z wiedeńskim Ditmarem nietylko dobrocią, aleco główniejsza ceną!

Nie każdy uwierzyłby, że tylko firma Riese i Piotrowski do Gdańska wywozi rocznie czekolady za tysiąc rubli.

Do niedawna nie przypuszczano, że wobec konkurencyi szląskiej uda się wywozić do Galicyi węgiel sosnowiecki, a jednak praktyka pobiła teoretycznie dowodzenia.

Autor artykułu w „Gońcu“ p. B. przypuszcza, że i przemysł łódzki mógłby znaleść w Galicyi rynek zbytu.

Z takimże samym poglądem wystąpił niedawno w lwowskim „Przemysłowcu“ p. Bornsztajn z Paryża — obaj niewątpliwie mają wiele danych ku wygłaszaniu opinii. Zwłaszcza w dzisiejszych warunkach, kiedy towary nasze otrzymały wygodne taryfy ceł zwrotnych, wywóz tkanin do Galicyi zbiegłby się z dużemi ulgami.

Jedną z najgłówniejszych obecnie przeszkód w nawiązywaniu stosunków jest nieuregulowane pośrednictwo. Jest to przecież sprawa do przeprowadzenia, trzeba jedynie zapoczątkowania ze strony naszych przemysłowców. W handlu złudna to bowiem zasada oczekiwania na popyt konsumenta.

Dotąd byliśmy w jakiemś błędnem kole, w zasadzie Królestwo uznawało potrzebę pozyskania rynku, Galicya zaś wyrażała chęć przekładania wyrobów swojskich nad niemieckie. Przemysłowiec jednak oczekiwał zgłoszenia się kupca, a kupiec spodziewał się zaofiarowania wytwórcy.

Na takiej grze bezczynności korzystali jedynie fabrykanci niemieccy. I kiedy zagrożono im zwężeniem się rynków zbytu, wystąpiono przeciwko nim w specyalnym artykule w „Schlesische Zeitung“, zagrażając wielkiemi represaliami politycznemi.

„Goniec“ słusznie postąpił nawołując łódzką sekcyę handlową do zbadania sprawy.

RUCH PRZEMYSŁ-HANDLOWY

W rubryce tej pomieszczamy: Zapotrzebowania firm, dostawy i projektowane przedsiębiorstwa, budowle itp., dalej poszukiwane i oferowane zastępstwa tak w przemyśle jak i w handlu.

Upraszamy interesowanych o przesyłanie informacyi dla tego działu.

Zapotrzebowania:

Ofertę rozpisuje c. k. kolej państwowa na następujące zapotrzebowanie na r. 1905.

Zaprawy hydrauliczne, towary kamionkowe i szamotowe, materyały budowlane, papę dachową i maź, pokosty i laki, liny, powrozy, wyroby skórzane, szczotkarskie i materyały do oświetlania.

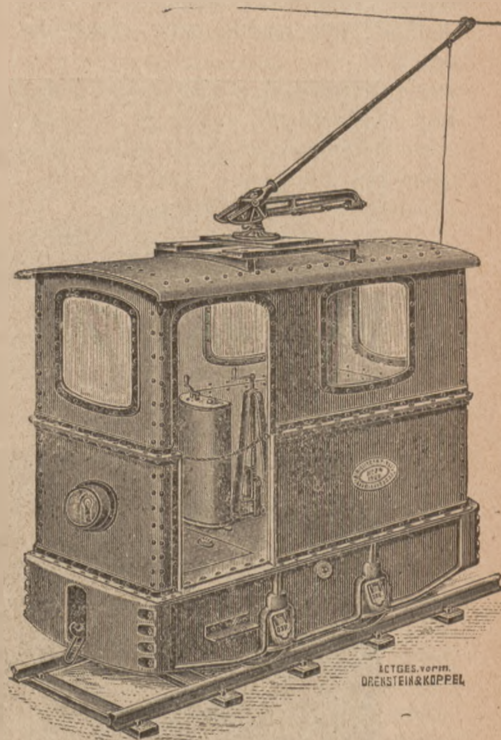
Warunki dostawy i formularze do ofert otrzymać można w Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie, lub też mogą być wysłane za nadesłaniem porta. Termin wnoszenia ofert do 25. października do Dyrekcyi kolei we Lwowie.

Na dostawę materyałów, mianowicie farb drukarskich, gliceryny, gumy arabskiej, płótna na ręczniki, drzewo, szpagatu, laku i krochmalu — rozpisuje ofertę na czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1905 r. c. k. nadworna drukarnia. Rozprawa konkurencyjna odbędzie się 9. listopada 1904 r. do tego czasu mają być wniesione oferty na piśmie.



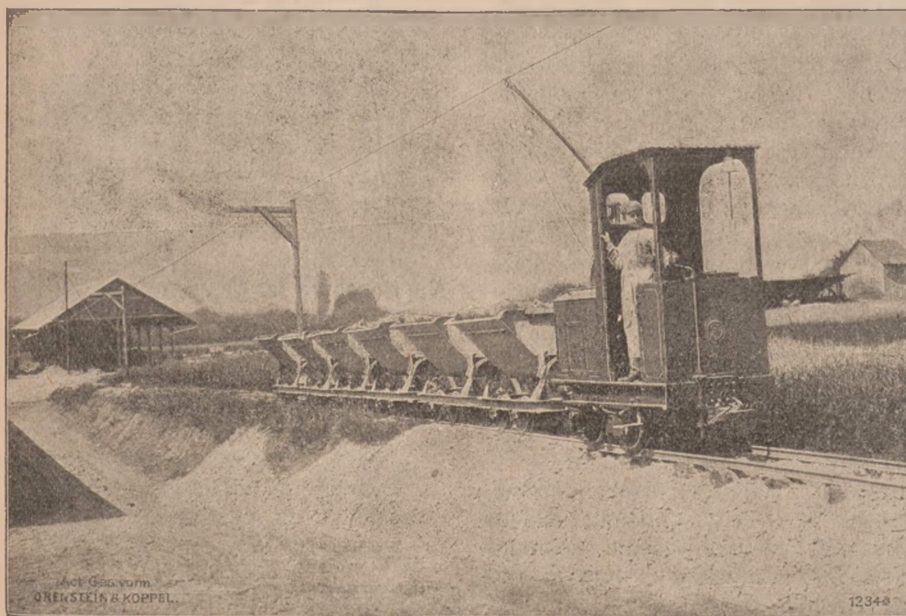
Znaczenie urządzeń transportowych dla przemysłu keramicznego.

Przez epokowe odkrycie pieca pierścieniowego, rozpoczęto tańszą fabrykacyę masową w przemyśle keramicznym. Fakt ten miał i doniosłe



Ryc. 1. ELEKTROWÓZ DLA PRZEMYSŁU.

znaczenie dla gospodarstwa wiejskiego i wpłynął ogromnie na inne czynniki, jakoto maszyny, suszarnie, urządzenia przewozowe itp.



Ryc. 2. TRANSPORT MATERYAŁÓW DO FABRYKI CEMENTU.

Przemysł keramiczny posiada cechę odróżniającą go całkowicie od przemysłów innego rodzaju. Oto wyroby sporządzane są wyłącznie z miejscowego materyału surowego; nie trzeba go więc sprowadzać, tak więc wydatki ruchu obejmują głównie koszta opału i robocizny.

Przemysł keramiczny obejmuje prócz cegielń i fabryk wytworniejszych wyrobów glinianych fabryki cementu, wypalania wapna, fabryki kamienia sztucznego (z piasku i wapna), fabryki dachówek (glinianych i cementowych) itp., a we wszystkich tego rodzaju zakładach, wynoszą koszta transportu materyałów surowych i półfabrykatu, przeciętnie połowę całkowitych kosztów produkcyi.

Obecny stan przemysłu keramicznego, osiągnął tego rodzaju techniczną doskonałość, że nie można liczyć już na techniczne ulepszenia i ekonomiczniejsze urządzenia; jedynem polem dla oszczędności jest dziedzina obniżenia kosztów transportu.

Zastąpienie siły roboczej człowieka, maszynami umożliwia znaczną oszczędność. Siła potrzebna do nieustannego ruchu ciężarów zapomocą furmanek na dobrze szutrowanych drogach, wynosi około 4%—7% ciężaru brutto, na poziomej przestrzeni wystarcza już siła 1% ciężaru brutto.

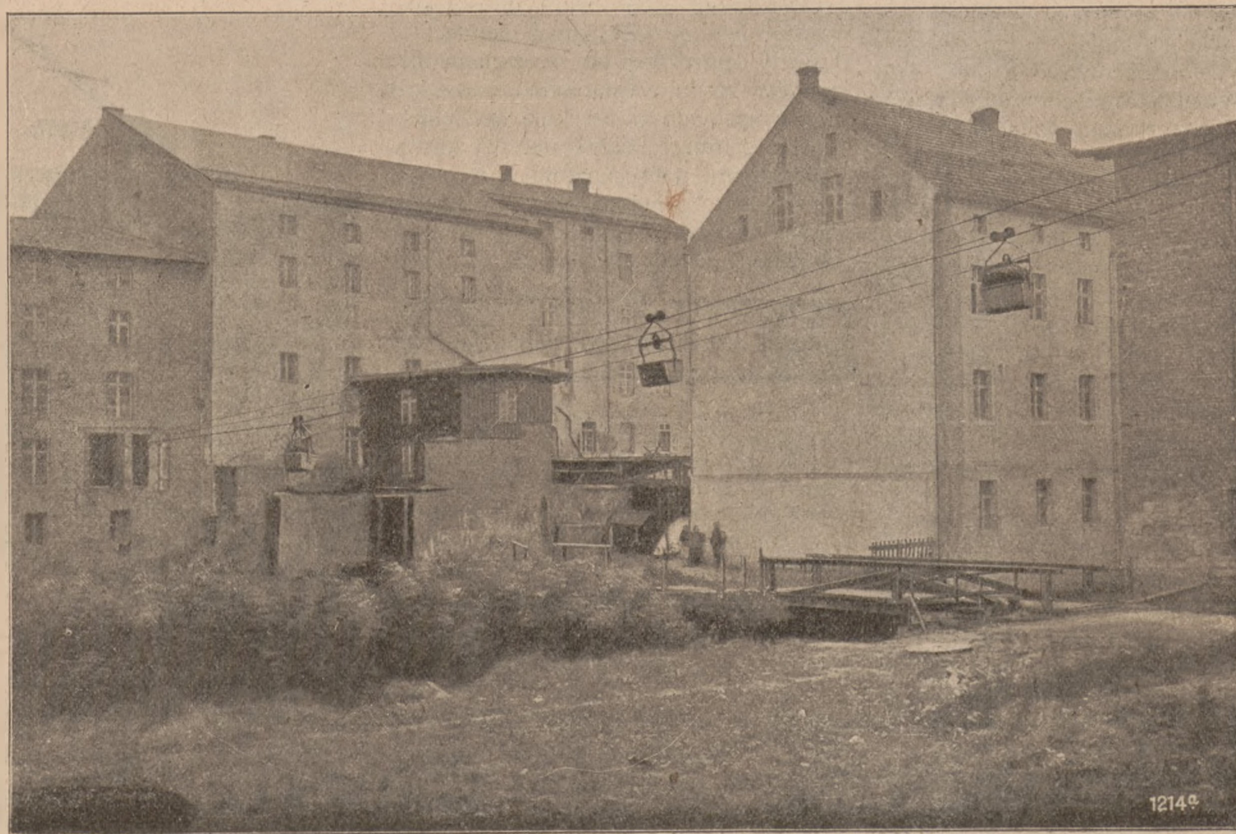
Stosując zaś tory szynowe otrzymuje się przy nakładzie równej siły 6 – 10 razy większy skutek, niż na najlepszej drodze.

Odpowiednio do potrzeb poszczególnych gałęzi przemysłu keramicznego, zastosowane są tak materyały pokładowe, szyny, jakoteż i środki przewozowe, lokomotywy i rozmaitej konstrucyi wozy, wózki i t. p.

W nr. 40. „Przemysłowca“ przedstawione były różne typy wozów; wagoniki ze skrzyniami wywrotowemi wprzód, wstecz lub na boki.

Transport odbywa się albo pojedynczo wózkami lub całymi pociągami, przy użyciu siły zwierzęcej lub lokomotyw. Wielkie usługi oddaje i elektryczność w tej gałęzi przemysłu.

Istotna korzyść lokomotywy elektrycznej w przeciwieństwie do



Ryc. 3. TRANSPORT KOLEJKĄ LINWOWĄ.

innych środków przewozowych polega na tem, że można ją łatwo i o takim ciężarze zbudować, jakiego ruch wymaga.

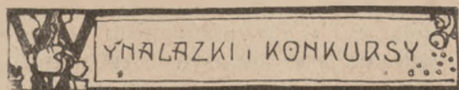
Podczas, gdy ruch lokomotywy parowej wymaga ciężkiej budowy nawierzchni, dla trakcyi elektrycznej wystarczą lekkie szyny. (Ryc. 1. i 2.)

Koleje takie wymagają budowy mniej lub więcej wystudyowanej trasy. Jeśli jednak idzie o przekroczenie obcych gruntów, rzek lub głębokich dolin – służyć może i kolej linwowa.

Koleje wiszące znajdują obecnie liczne zastosowanie (ryc. 3.) i mają równe znaczenie, tak dla przewozu surowego materyału, jak i dla transportu fabrykatów.

U nas w Galicyi, gdzie właśnie przemysł keramiczny ma najkorzystniejsze warunki doniosłego rozwoju (fabryki wyrobów glinianych, cementu, płyt cementowych*), wapna, kamienia sztucznego) i zakładane być winne na miejscu obficie znajdującego się materyału surowego (glina, wapno, margiel, piasek i tp.), obmyślenie racyonalnego transportu, od i do fabryki kolejką torową, naziemną lub wiszącą, przy użyciu motorów mechanicznych, stanowić może o powodzeniu i rentowności przedsiębiorstwa. — Klisz użyczyła nam firma Orenstein i Koppel.

St. K.



Akumulatory dra Zdzisława Staneckiego.

Syn zasłużonego i długoletniego profesora wszechnicy lwowskiej, dra Tomasza Staneckiego, autora wielu prac z dziedziny fizyki, a zwłaszcza podręcznika fizyki dla szkół gimnazyalnych i realnych, z którego wiele pokoleń dorastających w Galicyi, czerpało swe pierwsze wiadomości o prawach przyrody, jeszcze w lutym r. 1902 wystąpił w Towarzystwie Politechnicznem we Lwowie z przedstawieniem swego wynalazku, którego opis podało Czasopismo Techniczne lwowskie, w Nr. 8 z r. 1902 (str. 110). Tu streszczamy przeto tylko główne jego zasady. Istotą tego wynalazku jest sposób przygotowania czyli robienia płytek akumulatorowych. Sposób ten polega na dwóch działaniach: pierwsze ma na celu nadać płytce odpowiednią porowatość, drugie zaś służy do nadania płytce znacznej twardości. W tym celu miesza się tlenek ołowiu lub też tego mieszaninę z minium z wodą destylowaną na ciasto, z którego bez wysiłku znacznego wygniata się całkowicie płytki; w innych razach ciasto służy do wypełniana zwykłych ram ołowianych. Na powietrzu ciasto osycha, osiada i kurczy się; wysychanie zaś rozpoczyna się na powierzchni, wskutek czego po jakimś czasie, dzięki bezpośredniej styczności masy z powietrzem, tworzy się na płytce błonka wodnika ołowianego. Ta ostatnia ma odpowiedni opór i trwałość i stanowi o zewnętrznej formie i objętości płytki. Płytka, wyschnięta na powierzchni, jest wewnątrz jeszcze wilgotna, w miarę jednak wysychania wewnątrz, masa się kurczy, tworząc liczne i wielkie pory. Chcąc nadać płytce znaczną twardość, możemy dojść do tego jedynie stopniowo i pomału, t. j. drogą opryskiwania kilkakrotnego płytki wodą destylowaną, z następnem suszeniem. W celu przyspieszenia tego działania wynalazca zanurza płytkę w rozcieńczony kwas siarkowy o 50° Bé., aby ją w ten sposób zrobić w krótkim czasie twardą jak kamień. Zanurzenie w kwasie siarkowym powinno nastąpić dopiero po zupełnem wysuszeniu płytki, t. j. wtedy, gdy zewnętrzna błonka będzie mieć dostateczną grubość. Łatwo to poznać po dźwięku metalicznym płytki, zaś dziurawienie płytki wykonywa się przed zanurzeniem jej w kwasie siarkowym.

Pomysł dra Staneckiego jest opatentowany w Austryi i w Niemczech. Przed udzieleniem wynalazcy patentu, niemiecki urząd patentowy w Berlinie oddał płytki do badania rzeczoznawcom charlottenburskim, drowi Knorre i drowi Petersowi, którzy wystawili wynalazkowi, po jego sumiennem zbadaniu, tak co do jego porowatości, jak i twardości i trwałości nader chlubne świadectwo, według którego płyty akumulatorowe dra Staneckiego posiadają stanowczą wyższość nad używanemi dotychczas płytami, sporządzanemi innymi sposobami.

Lwowska rada miejska w r. 1902 przyjęła ofertę dra Zdzisława Staneckiego na bateryę akumulatorowe, wyrównawcze, jego systemu, dla miejskiej drogi żel. elektrycznej. W myśl zawartej z gminą m. Lwowa umowy, zobowiązał się dr. Stanecki do wybudowania tych bateryi na własny koszt i do oddania ich miejskiej drodze żel. elektrycznej na przeciąg jednego roku do użytku. Po upływie roku na wypadek, jeżeli bateryе odpowiadałyby wszystkim warunkom umowy, tak co do ich funkcyonowania, jak i zachowania się płyt, gmina m. Lwowa zobowiązała się do ich zakupienia.

W kwietniu 1903 r. oddana została baterya przez dra Staneckiego drodze żel. miejskiej elektrycznej we Lwowie do normalnego użytku, a po jednorocznem zastosowaniu, wydała obecnie dyrekcya drogi żel. miejskiej następujące poświadczenie: „Baterya ta w niczem nie zawiodła oczekiwań i zupełnie odpowiedziała swemu zadaniu. Z dniem jej zastosowania ustała niepokojąca nierówność ruchu maszyn, które pracują teraz jednostajnie, co znakomicie się odbija na kosztach ich utrzymania. Napięcie w sieci kolejowej ustaliło się tak dalece, że można było w licznych wypadkach zastosować prąd kolejowy do celów oświetlenia nawet większych lokali publicznych, jak np. cyrku, magazynów drogi żel. i t. p. Stałe napięcie w sieci przyczynia się znakomicie do racyonalnej pracy motorów przy wozach. W remizach i na podwórzu fabrycznem zniesiono niebezpieczne naftowe oświetlenie i zastąpiono je światłem elektrycznem, obsługiwanem przez bateryę i skrócono czas palenia pod kotłami tak, że pierwsze wozy i ostatnie, wyjeżdżają, względnie zjeżdżają już z pomocą bateryi po odstawieniu maszyn.“

O wynikach zużytkowania tej bateryi w ciągu roku zdał zarząd drogi żel. elektrycznej miejskiej komisyi elektrycznej wyczerpujące sprawozdanie.

Protokół orzeka, „że stan ogniw, płyt, połączeń i zmontowanie całej bateryi odpowiada wszelkim nowoczesnym wymaganiom; co do pojemności zaś przewyższa warunek umową zastrzeżony o 33%“.

Baterya ta w ciągu tego roku służyła nie tylko jako wyrównawcza, ale również codziennie przez kilka godzin z rzędu jako siła motoryczna do utrzymania ruchu wozów tramwajowych. Została ona w całości i w szczegółach wykonana w miej-

*) O fabrykacyi i maszynach do wyrobu płyt i dachówek cementowych podamy niebawem obszerny ilustrowany artykuł. *(Przyp. Red.)*

skim zakładzie elektrycznym pod osobistym kierunkiem wynalazcy dra Staneckiego, z którym traktuje kilka towarzystw zagranicznych o nabycie jego wynalazku.

Pouczenia i przepisy.

Podłogi w warsztatach i fabrykach.

Zwykle sosnowe podłogi na belkach, używane zazwyczaj w naszych mieszkaniach, nie mogą być stosowane w fabrykach, ponieważ szybko się zużywają i przenoszą hałas z jednego pomieszczenia do drugiego, bynajmniej go nie osłabiając. Z tych powodów często buduje się „masywne“ podłogi — wytrzymałe — z kamienia, cegły, betonu cementowego i t. p. Wprawdzie posadzki takie mają często racyę bytu ze względu na taniość, trwałość i ogniotrwałość — mają one jednak trzy duże wady: są mianowicie zimne, nieelastyczne i wytwarzają dużo kurzu. Zważywszy, że w fabrykach pracują nietylko ludzie bardzo zdrowi i silni, lecz i kobiety, dzieci i starcy, mniej odporni na rozmaite choroby; — zważywszy następnie to, że robotnicy często po kilka lub kilkanaście godzin nie zmieniają swego miejsca, stojąc nieraz całymi dniami przy swej maszynie; — wziąwszy wreszcie pod uwagę, że ciągłe stanie na zimnej podłodze prowadzi do rozmaitych cierpień, — musimy przyjść do wniosku, że chłód wiejący z posadzek, jest jedną z wielkich jej wad.

Robotnicy, odczuwając szkodliwość zimnych kamiennych posadzek, używają często drewnianych chodaków lub też podkładają sobie pod nogi deski, belki i t. p.

Nie należy przytem zapominać, że robotnik, cierpiący zimno, pracuje niezbyt zadawalniająco.

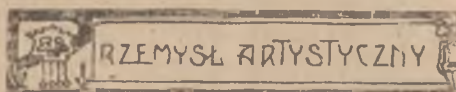
Posadzka musi być również elastyczna, ponieważ jak wiadomo, chodzenie po nieelastycznym gruncie bardzo forsuje i męczy nogi.

Wszystkich tych wad nie posiadają podłogi z betonu smolowcowego i asfaltu, ustępują one jednak powyższym posadzkom pod tym względem, że są zbyt miękkie, skutkiem czego nawet względnie nieznaczne ciężary tworzą w nich wgłębienia.

Tak więc żadna ze wspomnianych posadzek nie odpowiada wymaganiom hygienicznym i technicznym, — nie powinnaby więc być budowana w fabrykach.

Jedynie kombinacya rozmaitych rodzajów, może doprowadzić do celu pożądanego.

Kamień mógłby wtedy ze względu na wytrzymałość i ogniotrwałość być użyty jako podkład; smoła i asfalt, będąc elastycznymi, mogłyby zagłuszać hałas, być złymi przewodnikami ciepła i chronić drzewo przed psuciem się, — wreszcie drzewo zajmowałoby warstwę powierzchowną. Należałoby jednak używać w tym celu nie sosnowego drzewa, lecz bardziej wytrzymałych, twardych rodzajów, jak np. dębowe.



Wystawa artystyczno-drukarska w Krakowie.

Muzeum narodowe, urządzając w dawnym pałacyku hr. Czapskich przy ul. Wolskiej szereg wystaw retrospektywnych z zakresu przemysłu artystycznego, zamierzało urządzić wystawę historyczną drukarstwa w Polsce. Ponieważ jednocześnie Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ zaprojektowało wystawę współczesnej sztuki drukarskiej w Polsce, przeto Muzeum narodowe zwróciło się do Towarzystwa z propozycyą, ażeby urządziwszy w tym samym lokalu swoją wystawę, dopełniło w całości i aby w ten sposób można było wspólnemi siłami dać całkowity obraz rozwoju sztuki drukarskiej w Polsce. Wystawy będą otwarte dnia 15. grudnia b. r. Urządzeniem działu współczesnego zajmie się Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“, działu zaś historycznego Muzeum narodowe. — Wskutek tego projektowane w tym samym lokalu wystawy haftów, portretów i zegarów przesuną się na dalszy plan.

Program wystawy artystyczno-drukarskiej, urządzanej przez Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ w danym pałacyku hr. Czapskich przy ul. Wolskiej w Krakowie, jest następujący: Wystawa ma na celu: 1) przedstawić stopień artyzmu we współczesnem drukarstwie polskiem, 2) uwydatnić dążenie do nadania rzeczom drukarskim polskim odrębnego charakteru, 3) dać przegląd artystycznego zastosowania motywów swojskich. Przy przyjmowaniu okazów kryteryum artystyczne będzie decydującem. Artystyczny układ całości jest rzeczą najważniejszą i da się ocenić nietylko w ozdobnych wydawnictwach, jak albumach ilustrowanych, książkach upiększonych inicyałami, winietami, ozdobami, lecz nawet w prostym podręczniku szkolnym, traktacie naukowym, odezwie, adresie, etykiecie itd. Również ważną rzeczą jest umiejętny wybór czcionek, ich kombinowanie, unikanie czcionek dziwacznych, nieestetycznych lub zgoła nieczytelnych, a także umiejętny wybór papieru, kształtu książki itd.

Obok okazów drukowanych, wystawione będą projekty rysunkowe, zastosowane do drukarstwa. Poza okazami drukarstwa, w ścisłem tego słowa znaczeniu, znajdą uwzględnienie na wystawie: litografie, drzeworyty itd., o ile z drukarstwem są związane, służąc do celów ozdoby i dekoracyi, jak np. afisze; nadto: artystyczne oprawy, okładki, papiery okładkowe i inne.

Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ zwraca się niniejszem do drukarzy, litografów, wydawców i artystów polskich z prośbą o udział w wystawie. Ostateczny termin dla nadsyłania deklaracyj 20. listopada, dla nadsyłania okazów 5. grudnia b. r. Adres dla deklaracyj: Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“, Wolska 14 w Krakowie; dla okazów Muzeum Czapskich, Wolska 12 w Krakowie.

Dzień otwarcia wystawy 15. grudnia b. r. Przyjmowaniem okazów zajmuje się komisya rozpoznawcza Towarzystwa, uzupełniona przez zaproszonych fachowców, których nazwiska zostaną ogłoszone. Urządzeniem wystawy zajmuje się ścisły komitet Towarzystwa. Towarzystwo czyni starania o pozyskanie nagród dla drukarzy, litografów i wydawców.

Jednocześnie w tym samym lokalu Muzeum narodowe urządzi wystawę starych druków polskich.

Głosy z kraju.

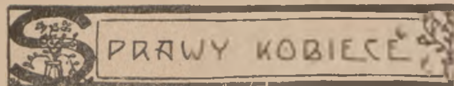
Czego potrzeba spółkom włościańskim?

Coraz częściej spotykamy wiadomości w pismach, o zawiązywaniu nowych spółek rolniczo-handlowych w różnych zakątkach naszego kraju. Są to niekiedy rzeczywiście takie zakątki, że kierownicy spółek, włościanie, są zmuszeni pracować sami, bo w okolicy nie ma kto udzielać

im wskazówki, nie ma kto dać rady; jedyny poradnik to pisma ludowe, z których czerpią nasi nowi obywatele kraju, nie na wszystkie jednak pytania znajdują i znaleźć mogą odpowiedź, bo z jednej strony często pytać nie umieją, z drugiej zaś — rozwijające się życie nastręcza takie mnóstwo spraw, potrzeb, zagadnień, że niezawsze pisma ludowe są w stanie, choć chcą i usilują, uczynić im zadość. Za taką pilną potrzebę uważałbym, z własnego doświadczenia w charakterze członka zarządu spółki dobry podręcznik buchalteryjny, ułożony systematycznie a przystępnie, gdzieby każdy włościanin znalazł wiadomości, jakie i jak prowadzić książki handlowe w spółce, co i gdzie w nich pisać.

W podręczniku muszą być i wzory, ułatwią one bowiem przystosowanie się do wskazówek nawet mniej wykształconym. Ogłoszenie konkursu na taki podręcznik, zdaniem mojem, przyspieszyłoby rozwiązanie tej sprawy.

Gdyby nie można było znaleźć innego funduszu na nagrodę konkursową, sądzę, że spółki nasze, których jest bez mała dwie setki — chętnieby ofiarowały na ten cel choć po dwa złote każda, o ile, naturalnie, ktoś ze specyalistów nie uprzedzi konkursu i nie opracuje podobnego podręcznika. *St. Skalski.*



Dr. Zofia Golińska.

Kobieta obywatelka.

(C. d.)

Dopóki wojna stanowi główną treść życia społeczeństw, kobieta, którą w domu trzymają obowiązki względem dzieci mało brać może udziału w publicznej akcyi. Przeciwnie zwiększa się liczba trosk jej o dom i gospodarstwo, o byt rodziny i utrzymanie mienia, tam gdzie mężczyznę odciąga od nich wróg zewnętrzny. Tak samo i przy stanie wojny wewnętrznej, kiedy niższe stany lub klasy ujarzmione są przez inne, posiadające więcej praw lub majątku, więcej znaczenia ma energia, brutalna surowość, odwaga i impozycya mężczyzny, niż takt, łagodność i wyrozumiałość kobiety.

Zmienia się to, gdy na miejsce wojny wstępuje pokojowa ewolucya, a stosunek panowania i podległości przechodzi we wzajemne współżycie na wspólnem terytoryum. Kobieta pozyskuje teren działania, a właściwie jej przymioty nabierają istotnego we współżyciu znaczenia. Zadanie jej polega wówczas na stopniowej humanitaryzacyi kultury, na prowadzeniu pierwiastków sprawiedliwości, dobroci, wyrozumienia do stosunków między ludźmi. Baczniejsza uwaga poświęconą zostaje różnym kategoryom wydziedziczonych i upośledzonych na duszy i ciele.

W tych warunkach nie trzeba wyjątkowych okoliczności, ażeby zaznaczyć swoje obywatelskie uczucia, bo każdy dzień do ich wprowadzenia w czyn daje sposobność. Nie tyle są potrzebne ofiary z życia i majątku, co stałe poświęcenie czasu i podporządkowywanie egoizmu własnego i rodzinnego interesom ogółu. Bez wyjątkowych zdolności, ale tylko przez dobrą wolę i umiłowanie interesów ogółu stać się może użyteczną jego cząstką, a z pasożyta społecznego prawdziwym obywatelem czy obywatelką.

S t o i m y   w ł a ś n i e   u   w n i j ś c i a   d o   e p o k i   p o d o b n e j. Nasza osławiona cywilizacya bowiem, to jeszcze wielkie barbarzyństwo, to potworna przewaga osobistych egoizmów, drobnych ambicyjek, małostkowej próżności, oschłości serca i obojętności na sprawy ogółu.

Jeżeli każdy naród dążyć musi naprzód, ażeby z tej cywilizacyi pozornej, z tego szychu, którym zdobimy nasze życie, tego wykształcenia powierzchownego, dojść do rzetelnej wiedzy, sprawiedliwych między ludźmi stosunków, humanitarnych instytucyi, to dla nas dążenie takie jest wprost warunkiem życia i zadatkiem odrodzenia wewnętrznego. U nas każdy mężczyzna stać się musi prawdziwym obywatelem, a każda kobieta głęboko czującą, świadomą swych praw i obowiązków, czynną choćby w najmniejszem kółku obywatelką. Tylko na tej drodze osiągniemy tę wyższość umysłową i moralną, które dadzą nam przewagę nad panoszącymi się ze wszech stron wrogami i zaskarbimy uznanie rzetelnie uczciwych ludzi wszystkich narodów.

I jakież to warunki, jakie pola pracy dla kobiety obywatelki?

Przedewszystkiem będzie to spełnienie wymagań ogólnych takich jak uczciwe, sumienne, oraz inteligentne i umiejętne spełnianie każdego obowiązku. To tak proste pozornie warunki, a przecież panoszy się u nas dyletantyzm i fuszerstwo na każdym kroku, przecież tak często podejmujemy się pracy nie przez poczucie, iż ją spełniać będziemy lepiej niż ktokolwiek, lecz dla tego, że przynosi dochód i przypadkiem dostała się nam w ręce. Jeżeli zdarza się to u mężczyzn i u kobiet, to bezwarunkowo kobiety częściej bagatelizują doniosłość sprawy i podejmują się obowiązków z większą lekkomyślnością, a mniejszem przygotowaniem.

Na każdem stanowisku mieć powinniśmy na oku nie tyle interes własny, co sprawę ogółu pracowników. Kobiety zapominają o tem bardzo często. Nie ponosząc kosztów całkowitego swego utrzymania, albo też utrzymując tylko siebie, tam, gdzie mężczyzna ma do utrzymania całą rodzinę, podejmują się spełnianej przez niego pracy za niższą cenę, czasem za trzecią lub czwartą część płaconej dawniej płacy, dodając godziny pracy, nie popierając najsłuszniejszych żądań towarzyszów. Widzieć to można po różnych biurach, gdzie też kobiety uznawane są za szkodliwy, obniżający warunki pracy element. Kobiety nie zostawiają sobie też dość czasu do wyuczenia się zawodu, a przez to w zawodach, czy to ręcznych, czy biurowych nie dorastają żądanej miary.

Jak jedno tak i drugie będzie nieobywatelskiem postępowaniem, jako wykroczenie przeciw interesom zawodu, lub konsumentów. Wiem, że w wielu razach trudno zdobyć przygotowanie, ale większa sumienność zmusiłaby wprost społeczeństwo do stworzenia szkół, kursów i dania możności adeptkom aby z nich korzystały, gdy teraz większość robót spycha się poprostu.

Prawie, że równie zwyczajnym, a przecież obywatelskim obowiązkiem kobiety będzie moralny stosunek do jej otoczenia.

Pomijam stosunek do rodziny, jako wynikający z innej kategoryi uczuć.

(c. d. n.)

Obowiązkowa służba kobiet.

Pani dr. Hilifiker Schmidt uzasadniała na jednym z wieców kobiecych w Zurychu, ustanowienie t r z y l e t n i e j   s ł u ż b y, obowiązującej wszystkie kobiety od 18—22 roku życia, w którym to czasie winne one oddawać się pracy w szpitalach, schroniskach, ochronkach dla dzieci, kuchniach ludowych, szczególnie zaś jako siostry miłosierdzia. Kobiety, zwłaszcza wyższych sfer inteligencyi pracują stanowczo z a   m a ł o. Zamknięcie się w ciasnym kółku osobistych interesów nie jest korzystnem ani dla przyszłych matek i obywatelek, ani też dla społeczeństwa, do którego przynależą. Współdziałać w pracy oświatowej o to jest droga, jaką sobie powinne obrać kobiety.

Utrzymanie, dla pełniących służbę musiałoby być naturalnie bezpłatne, państwo musi się przyczynić do wspólnych kosztów. Ideały te nie są jeszcze dość zrozumiałe dla wszy-

stkich kobiet, jednak wogóle panuje przekonanie, że to przedsięwzięcie czyni zadość podwójnym potrzebom, mianowicie: kobiety zyskują nowe pożyteczne pola dla rozwoju swoich sił, powtóre ze strony socyalnej, gdyż wymaga współdziałania i pracy wszystkich dla wszystkich.

Kronika techniczno-przem.

Bakterye w winie.

W instytucie bakteryologicznym Pasteura w Paryżu dokonywane są obecnie na wielką skalę próby zepsutego wina. Badania w tym kierunku wykazały, iż przyczyną zepsucia wina stają się bardzo często bakterye. Szczególniej obfitują w bakterye wina burgundzkie. Badania przeprowadzane w tym kierunku zdążają przedewszystkiem do wynalezienia swego rodzaju surowicy przeciw bakteryom w winie.

O ile usiłowania te uwieńczyłby skutek pomyślny, w dziedzinie fabrykacyi win nastąpiłby zasadniczy przewrót.

Kongres studentów.

Związek słuchaczów uniwersytetu w Leodjum zamierza w roku przyszłym urządzić międzynarodowy zjazd studentów uniwersytetu. Zadanie kongresu polegać ma na współdziałaniu rozwojowi wiedzy współczesnej, przez wymianę zdań między studentami różnych stron świata wzajemnych obserwacyi, badań naukowych i t. p, Prócz tego na zjeździe tym ma być omówiona przyszła organizacya projektowanego biura informacyjnego; celem takiego biura powinno być zbieranie informacyi o warunkach egzystencyi w różnych krajach, o środkach zarobkowych, na jakie liczyć mogą studenci, o warunkach odbywania publicznych dysertacyi w różnych krajach i o wielu innych szczegółach.

Mały motor elektryczny

skonstruowała w najnowszym czasie berlińska firma Siemens et Halske, który się nadaje do obrotu również przez tę firmę skonstruowanego małego wentylatora, ale może być także użytym do obrotu maszyn do szycia, małych tokarni i t. p. Motor ten ma średnicy 30 centymetrów wysokości, 18 centymetrów, jest kształtu okrągłego i uskutecznia 2500 obrotów na minutę, mając siłę $^1/_{10}$ konia. Zaletą jego jest, iż może być w ruchu całymi dniami bez dozoru.

Fosforyty w gub. mińskiej.

W wielu miejscowościach pow. nowogrodzkiego, gub. mińskiej znaleziono obfite pokłady fosforytów w warunkach, pozwalających wnioskować, że znajdą one szerokie zastosowanie w środkowych gub. Cesarstwa, cierpiącej chronicznie na brak środków nawozowych.

Wyglądem swym fosforyty przypominają znane podolskie. Znajdują się prawie na powierzchni ziemi, wobec czego wydobywanie ich jest ogromnie ułatwione.

Analiza wykonana w laboratoryum mińskiego Towarzystwa rolniczego wykazała, że znalezione okazy są istotnie typowymi fosforytami.

W Mińsku pokładają wielkie nadzieje w nowo odkrytych kopalniach, które mogą korzystnie wpłynąć na rozwój nie tylko rolnictwa, ale i handlu, i przemysłu gub. mińskiej, należącej do jednej z biedniejszych.

Podkłady szklanne.

Pod Petersburgiem budują hutę szklaną, która wyrabiać ma wyłącznie podkłady kolejowe szklane. Pierwsze podkłady swojego wyrobu huta rzeczona zamierza założyć pod własny tor podjazdowy, który zarazem będzie służył jako tor próbny dla zbadania, o ile podkłady szklane nadają się do torów kolejowych, zwłaszcza w klimacie północnym.

Nowy latawiec.

W zakładach putiłowskich zbudował inżynier Józef Lipkowski latawiec śrubowy. Składa się z dwóch koncentrycznych rurkowych osi stalowych pionowych z dwiema przytwierdzonemi do nich śrubami i z łodzią dla aeronautów, oraz dla motorów u dołu. Śruby są olbrzymie. Powierzchnia ich wynosi przeszło 400 metrów kwadratowych. Każda z nich składa się z dwóch skrzydeł tworzących półkola wygięte oparte o długą belkę z rur stalowych, i złożone z obręczy drewnianych i szprych stalowych, okrytych materyą jedwabną, przepojoną lakierem balonowym. Ster i śruba na osi poziomej, przytwierdzone do łodzi i posiadające własne motory, pozwalają kierować latawcem. Najważniejszą zaletą nowej machiny jest umiejętne obliczenie wymiarów i pochylenia powierzchni śrub, wrzynających się w powietrze pod najdogodniejszym i niezmiennym kątem. Olbrzymie rozmiary skrzydeł śrubowych czynią z nich spadochrony, zapewniające zupełne bezpieczeństwo żeglarzy. Waga machiny z motorami wynosi 2,300 klg., siła zaś unośna 3 tys. klg.

Zastosowanie elektryczności w urządzeniach straży ogniowej.

W roku bieżącym firma „Merryweather & Sons“ w Londynia zbudowała dla manchesterskiej straży ogniowej sikawkę parową, zaopatrzywszy ją w dynamomaszynę na 32 lampki żarowe, pompę powietrzną i stacyę telefoniczną. Lampkami żarowemi, które są połączone odpowiednimi długimi kablami z tablicą rozdziałową posługują się strażacy, którzy są jednocześnie zaopatrzeni w hełmy specyalnej konstrukcyi, zabezpieczające od dymu. Pompa powietrzna przez odpowiednio długą i giętką rurkę doprowadza do hełmu świeże powietrze, przez tę samą rurkę poprowadzone są przewodniki telefoniczne od stacyi na sikawce do odbieracza i mikrofonu w hełmie. W ten sposób wszyscy strażacy mogą pracować w dymie i ciemności, porozumiewając się ciągle ze zwierzchnikiem, pomimo znacznej odległości.

Podziemna gmina.

Jedna z najciekawszych kopalń świata jest kopalnia miedzi w Norwegii, około miasteczka Röraas, położona w jednej z najsmutniejszych okolic naszego globu.

Miasteczko Röraas składa się przeważnie z małych drewnianych chat, a leży 650 *m* ponad poziomem morza, pokład miedzi leży o 200 *m* wyżej w górach ponurych, pokrytych lasem, który ochrania okolicę od zimnych wiatrów.

W dawnym czasie nie znali się Szwedzi na górnictwie, sprowadzono więc z Niemiec zręcznych górników z Gór Kruszcowych, pod wodzą saskiego intendenta górniczego Losius'a i oni to założyli nową kopalnię w Röraas. Przybysze ci stanowią jeszcze po dziś dzień większość mieszkańców w Röraas. Odznaczają się od reszty mieszkańców piękną, wielką a silną budową ciała i są wobec małych Finlandczyków prawdziwymi olbrzymami.

W tem podminowanem korytarzami mieście, zima trwa zazwyczaj 9—10 miesięcy, a więc pod promieniami północnego słońca zdąży urość zaledwie trawa, borówki i wilkołaki. Reszta środków spożywczych, nawet te, których okoliczni Finlandczycy używają do karmienia trzód reniferów, sprowadzają z południa.

Przeciętna temperatura w Röraas jest —24°, czasem nawet dochodzi do —36° R, a wtedy miasteczko stoi puste i martwe, bo z nadchodzącymi mrozami cała ludność schodzi pod ziemię, gdzie powietrze jest ciepłe i czyste.

W tem podziemiu czuja sie mieszkańcy jak w domu, nie zbywa im tam na meblach, łóżkach, sprzętach i innych środkach do życia. Nie brak im wody, gdyż źródeł tam dość. Tak

żyją oni pięć do sześciu miesięcy, odcięci od świata zewnętrznego przy świetle lampy lub łuczywa. Pomimo tego są ci podziemni ludzie w zupełności zadowoleni ze swego losu.

Górnicy regulują swe roboty tak, żeby wywozić rudę w cieplejszych czasach. Kobiety gotują, gospodarują i odwiedzają siebie w zwykłych czasach. Dzieci chodzą do podziemnych szkół, a kapłan odprawia nabożeństwo w osobnej kaplicy, przemienionej na kościół. Od czasu do czasu przychodzą handlarze - Lapończycy do tego podziemnego świata, aby sprzedać swe produkta, gdyż na zimno są nieczuli, a w temperaturze, w której żywe srebro zamarza, Lapończyk ma się doskonale. *(N)*

Bibliografia

Dla chcących nauczyć się poprawnie pisać po polsku wyszły co tylko następujące doskonałe książeczki: 1) „Prawidła pisowni polskiej, ze słowniczkiem, przyjęte przez Akademię umiejętności w Krakowie". 2) „Pisownia polska w ćwiczeniach" ułożona przez M. Dzierżanowską (cena tej książeczki 10 kopiejek). 3) „Krótka stylistyka wraz z teoryą wierszowania" napisał Henryk Galle (cena 15 kop.). 4) „Teorya prozy i poezyi" napisana przez tegoż Henryka Gallego, (cena 25 kop.). Dwie ostatnie książeczki polecamy wszystkim tym zwłaszcza, którzy próbują pisania wierszy, a nie mają o tem naukowego pojęcia.

Wyszła też z druku książeczka, zawierająca życiorys Jana Śniadeckiego. Cena tej książki 25 kop. napisał ją Stanisław Brzozowski, a wydała księgarnia Arcta.

Dr. Stanisław Goliński **Owocarstwo** z 60 rycinami w tekście. — Cena K 3·50.

Spis rozdziałów: I. Część botaniczna: I. Owoc.

II. Część praktyczna. A. Sprzęt: II. Sprzęt i przewóz owoców a) Sprzęt, b) Przewóz owocu z sadu, c) Składy. III. Przebieranie, gatunkowanie i pakowanie owoców. a) Jabłka i gruszki (owoce ziarnkowe), b) Owoce pestkowe i jagodowe, c) Pakowanie. — B. Przechowywanie: IV. Przechowywanie owoców. a) Owocarnie, b) Przechowywanie owoców w owocarniach, c) Wzorowa owocarnia, d) Roboty w owocarni, c) Przechowywanie owoców przy pomocy oziębiania, f) Różnorodne sposoby przechowywania owoców, g) Choroby owoców.

III. Część handlowa. V. Handel owocarni. 1) Warunki handlu owocami u nas. 2) Organizacya sprzedaży, 3) Spółki, 4) Częściowa sprzedaż owoców. 5) Rachunkowość (wzory ksiąg).

Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego, we Lwowie ul. Akademicka l. 2/a.

Nakładem drukarni Polonia wyszła ozdobna książeczka p. t. *Ilustrowana pamiątka odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza* (48 stronic). Cena 20 halerzy.

Książkę zdobią liczne ryciny i poezye wieszcza, zasługuje na rozpowszechnienie zwłaszcza, że cena jest nader przystępną.

Taż sama firma wydała ozdobne kartki na dochód budowy pomnika.

Pytania i odpowiedzi.

PYTANIA.

Pytanie 250.

Która firma krajowa wyrabia kredę szkolną szlamowaną?

Pytanie 251.

Czy i w jaki sposób wyrabiane są brykiety naftowe do opału i oświetlenia, podczas pobytu mego w Anglii widziałem w handlu takie brykiety.

ODPOWIEDZI.

Odpowiedź na pytanie 245.

Rozbierając działania wszystkich przyrządów, którymi się przy oglądaniu przedmiotów posiłkujemy jak n. p. dalekowidze, lornetki, camera obscura i t. p., prędko się przekonamy, że stopień oświetlenia obserwowanych przedmiotów polega na różnicy między oświetleniem tychże, a oświetleniem oka widza.

Obok tego światło padające na przedmioty musi być jednolite t. j. nie może z kilku stron padać, ponieważ przecinanie się fali świetlnych wywołuje dysonanse.

Powstające wskutek tego na obrazie lśniące i ciemne miejsca, psują harmonię i uniemożebniają ogarnięcie całego przedmiotu.

By patrzący światło z jednej strony na obraz padające tylko od obrazu przyjmował, najlepszym jest sposób oświetlenia światłem z góry, umieszczonym u szczytu dachu, oraz rozciągnięcie pod niem na pewnej wysokości wielkiego płótna, któreby patrzących utrzymało w cieniu, a zarazem tylko jednolite światło na obrazy dopuszczało. Sposób ten uznany został za najkorzystniejszy i zaprowadzonym on jest prawie we wszystkich nowoczesnych galeryach obrazów.

Odpowiedź na pytanie 251.

Skład brykietów naftowych produkowanych przez angielskie tow. akcyjne pod Londynem jest następujący: 75—85% rafinowanej nafty, 3—4% sody kaust., 8—13% gęstej terpentyny, 2—5% żywicy sosnowej, 2—2½% margaryny, ⅕—½% tłuszczu kokosowego.

Z margaryny tłuszczu kokosowego, i sody rozpuszczonej do 38° *Bé* sporządza się mydło, które topi się następnie z terpentyną i żywicą; poczem dodaje nafty i ogrzewa mieszaninę do 105°. Po ostudzeniu otrzymuje się stałą masę, z której formuje się wielkie bloki lub brykiety. Po dwu do trzech dniach kraje się je w drobne kawałki do użytku na światło lub opał.

Korespondencya Redakcyi.

WPan Bohdanowicz w Oszechlibach. Ponownie wysłaliśmy numery „Przemysłowca" od 1. października br.

WPan Otocki w Sądowej Wiszni. Prosimy o przysłanie artykułu.

Sz. Stow. Majstrów fabrycznych w Łodzi. Nie rozumiemy, dlaczego nie dochodzi „Przemysłowiec". Od 1. października stale wysyłamy. — Proszę zwrócić się do firmy księgarskiej E. Wende i Ska w Warszawie, która wysyła.

WPan Madejowski w Kramarzówce. Żądany adres brzmi: „Roch Stasch" Cologne Rue de Salzburg 212 Księgarnia — bliższych szczegółów nie znamy.

Sz. Zarząd szkoły w Brzeżanach. Gdy otrzymamy odpowiedź na pytanie, damy ją do rubryki.

Sz. Redakcya „Przeglądu technicznego" w Warszawie. Dziękujemy bardzo za przysłanie klisz.

Sz. Zarząd dóbr Ordynacyi Ks. Czartoryskich w Sieniawie. Dziękujemy za odpowiedź.

WPan Domiszewski w Stanisławowie. Prosimy o dokładne wyjaśnienie, o jaką nazwę WPanu idzie i o który młyn?

WPan Inż. Vayhinger w Wesołowie. Otrzymaliśmy informacye, co do kosztów i urządzenia fabryki płyt cementowych, a w jednym z następnych numerów umieścimy ilustrowany artykuł fachowy, który będzie odpowiedzią na wyrażone życzenie WPana.

WP. I. Burczak w Bóbrce. Na przytoczone w liście przedmioty nie wystawia się patentu. Uzyskać tylko można „Markę ochronną", która ustawowo zabezpiecza przed podrabianiem. Jestto koszt nie wielki. O wyrobienie takiej marki zwrócić się można do Izby handlowo-przemysłowej.

WPan Rychliński w Łodzi. 1000 prospektów wysłaliśmy jeszcze w wrześniu — zareklamujemy.

WPan Inż. Littauer w Kibarty gub. Suwalska. List i numery „Przemysłowca" wysłaliśmy.

WPan Wojnar w Krakowie. Klisz dotychczas nie otrzymaliśmy, artykuł leży.

WPan P......ski Odessa. Owszem prosimy bardzo o artykuł, rzecz na czasie.

Dział literacko-artystyczny.

Andrzej Niemojewski.

Typ człowieka przemysłowego.

Czego potrzeba Galicyi, aby życie w niej było niemal rajem? Trzeba, żeby Galicya pozbyła się swego ubóstwa.

Ubogim może być ostatecznie bez szkody filozof i to wielki, poeta i to wielki. Ale obywatel ubogi, członek społeczeństwa ubogi, — to wspólnik ubogi, to przyjaciel ubogi, który się bardzo łatwo zamienia w nieprzyjaciela.

Co usuwa ubóstwo? Pieniądz. Co daje pieniądz? Węgiel? Cukier? Żelazo? Nie. Człowiek daje pieniądz a węgiel, żelazo, cukier, to tylko owe różdżki czarodziejskie, których dotknięcie zamienia przyrodę w gotowiznę.

Chodzi tedy przedewszystkiem o człowieka a nie o węgiel, cukier i żelazo. Człowiek przemysłowy znajdzie sobie zawsze cukier, węgiel i żelazo. A jeśli przemysłowym nie jest, to choćby miał, straci.

Onego czasu zebrał się wiec, który „postanowił“, żeby nie kupować zabawek niemieckich. Bardzo piękne postanowienie. Może skutkiem tego ogłoszono konkurs na pomysły do zabawek dziecinnych. Wyczytałem świeżo w pismach, że konkurs spełznął na niczem. Wszystko w porządku.

Postanowienie było, ale brakło człowieka. Hamlet postanowił, że Gueldenstern, ma zagrać na flecie; ale Gueldenstern, choć wszystko chciał dla Hamleta zrobić, nie umiał zagrać na flecie. Tego się trzeba nauczyć.

Chodzi tedy nie o flet ale o człowieka. Fletnista zawsze sobie flet znajdzie.

Tak samo rzecz się ma z przemysłem. Mieliśmy w ziemi węgiel i żelazo, ale nie umieliśmy zagrać na tym flecie. Dopiero przyszedł niemiec. Z początku czyściliśmy temu muzykantowi przemysłowemu buty, potem przewracaliśmy mu w czasie grania nuty, potem zaczęliśmy nawet grać pod jego dyrekcyą, dziś już w Królestwie Polskiem domagamy się stanowiska kapelmistrzów przemysłowych i zaczynamy nawet organizować własne orkiestry.

To tylko w legendzie rzymskiej Minerwa wyskakuje z głowy Jowisza odrazu gotowa i dorosła, w hełmie i zbroi, z tarczą i włócznią. Ale z łona społeczeństwa wielki przemysł nie może wyskoczyć nagle jak Minerwa.

Chodzi tedy o wyrobienie się typu człowieka przemysłowego. Powiedzmy sobie otwarcie: taki człowiek na warunki współczesne skrojony, dopiero u nas wyrasta. W Królestwie Polskiem jest on już obiecującym młodzieńcem; w Galicyi jest on jeszcze dzieckiem, i to, jak dowodzą liczne procesy, dzieckiem często karabem.

Są nieopatrzni ludzie, którzy mniemają, że wystarcza zebrać miliony, aby mieć doskonałą flotę. Bynajmniej. Za pieniądze można mieć doskonałe pancerniki i torpedowce, ale floty, na której możnaby polegać, jeszcze się wcale niema. Jeszcze trzeba mieć ludzi z umiejętnością marynarską i doświadczeniem, z honorem żeglarskim i tradycyą.

Oto przykład:

W Odessie rozegrał się przed kilku laty skandaliczny proces o to, że kiedy okręt tonął a pasażerowie chwytali pasy ratunkowe, majtkowie z toporami w rękach stanęli przy pasach, odebrali je publiczności i sami się ratowali.

Zadałem sobie trudu i pytałem różnych ludzi w Warszawie, jakiego byliby zdania w tej sprawie. Znalazło się wielu takich, którzy mówili: wobec śmierci nikną wszelkie względy, marynarze ostatecznie także chcą żyć.

Wtedy powiedziałem sobie: nie, z tej grupy nie wyjdzie marynarz ani jeden! W Anglii jest inaczej. Kiedy okręt tonie, kapitan wdziewa paradny mundur, ratuje wszystkich, a sam idzie na dno. Dlaczego? Aby w ogóle procesu nie było, aby nikt nie mógł kwestyonować jego honoru. Aby natomiast było zaufanie do żeglarza angielskiego. I dlatego ma flotę. Ale w Anglii urabiał się typ marynarza przez wieki.

Inny przykład. Pewien japoński stręczyciel dał niemcowi służącego, ale niemiec za jakieś przewinienie wydalił go ze służby. Służący przyznał się do winy, prosił, by go niemiec przyjął do służby po raz wtóry, bo nigdzie miejsca nie dostanie. Niemiec nie chciał. Tak samo stręczyciel był w rozpaczy; nikt już nikogo z jego poręki nie przyjmie. Tedy udał się do niemca i zaręczył mu za sługę wielkim palcem prawej ręki. Niemiec odpowiedział po niemiecku.

Edmund Libański.

U progu wieczności.

O jakżesz niepowstrzymanym lękiem drży dusza ludzka, gdy oto staje u progu największych tajemnic!

Dokąd mnie iść? — woła w przerażeniu życie — biedne ziemskie ptaszę — przestanęż istnieć?...

A z serca i ducha ległych wiecznym snem pokoleń idą legendowe szepty wyśnionych nadziei i kłócących się obietnic a wszystkie, choćby najmocniej wzięły serce w posiadanie zagasają nagle... nagle — gdy dusza staje u progu wieczności a śmierci widmo przejść go nakazuje... Bo przez ten próg wszystko co żyje przejść musi, przechodzi i przechodzić będzie, po kres czasów...

...A za tym progiem?...

Czy wpatrywaliście się kiedy w obraz smętny i tak dziwnie uroczysty, obraz nieśmiertelny Böcklina, którego napis brzmi: „Wyspa zmarłych“.

Ciemny, martwy, nieruchomy ocean, otacza zaziemską, tajemniczą wyspę. Wysokie, żałobne cyprysy osłaniają białe marmury pałacu zmarłych, a ku tej przystani wieczystego spokoju, płynie w głuchem milczeniu łódź posępna. Na łodzi biała wyniosła smętna postać... u stóp jej trumna — bo ponad tym niemym światem zawisło ciężkie, ołowiane niebo jak... głębokie niewypowiedziane cierpienie, jak tajemnicze, bolesne brzemię ludzkości.

Sfinks śmierci!...

O jakżesz od zarania ludzkości buntowało się zawsze i buntuje życie wobec — śmierci!... jak dziwnie rwało się serce ludzkie i rwie tęsknotą do spokoju, a przerażało i przeraża ciszą grobu!...

Wiara i fantazya przez całe tysiąclecia wysilały się na obrazy i symbole pełne nadziei dla pociechy tych, którzy próg ten złowrogi przestąpić muszą... Gdzież jest to zaklęte morze, ta milcząca zaziemska wyspa zmarłych, ta cicha przystań w uroczysku nieruchomych cyprysów?...

Wyspa zmarłych to mit całej ludzkości, wszystkich narodów, w formach najróżnorodniejszych, więcej lub mniej strojny w szaty fantazyi rwanej pragnieniem i tęsknotą żyjących...

Daleko hen... za morzami, wznosi się święta wyspa, nieprzystępna dla łodzi żyjących, ku niej podążają dusze zmarłych, wśród mnogich katuszy — to prymitywnych ludów wiara w nieśmiertelność, wiara w istnienie za progiem wieczności. Chrześciaństwo przeobraziło te pojęcia — gdzieś poza światem urosło niebo i piekło, ideał sprawiedliwości, wyrównywującej krzywdy doczesności — lecz

nie chcę i koniec. Tedy stręczyciel rzeczywiście odciął sobie ów palec i posłał go niemcowi. Ten zdrętwiał; przyjął służącego i z czasem nabył przekonania, iż wyobrazić sobie nie może, aby gdzie na kuli ziemskiej istniał lepszy służący.

Tak, chodzi o zaufanie.

(C. d. n.)

Teatr lwowski.

(**„Lilith“** bajka w trzech aktach przez Juliusza Germana.)

Premierę ostatnią przygotowała bardzo skomplikowana reklama. Oto przed kilku miesiącami dowiedziano się, że do spółki z innym utworem otrzymała ona pierwszą nagrodę na konkursie Wydz. krajowego. Następnie przez długi czas przed przedstawieniem obiegały prasę i miasto wieści o tem jakto dyrektor teatru p. Pawlikowski „zapalił“ się do tego dzieła młodego poety, jak nie szczędzi trudów i kosztów, aby ją wystawić jak najświetniej, że sprowadza umyślnie do tej sztuki aktorów, a dekoracye mają kosztować aż 12.000 koron czy nawet złotych etc. etc. To wszystko razem wpłynęło na publiczność naszą tak, że od zamachu wykupiła bilety na pierwsze trzy przedstawienia „Lilithy“, za czwartym razem także jeszcze wypełniła widownię dość szczelnie, a książkowe wydanie dramatu idzie tak dobrze, jak dawno już żadna książka nie poszła. Co więcej; utwór ten poza sarkaniem wielkiej części publiczności (z której zresztą można sobie robić nie wiele) na jego niezrozumiałość, spotkał się z krytyką przychylną, a nawet entuzyastyczną.

Czy „Lilith“ zasługuje na takie powodzenie? Ze stanowiska względnego tzn. w porównaniu do całej falangi dzieł współczesnych wystawianych z niemniejszym nakładem pietyzmu — tak. Utwór ma te zalety, które to się chwali zazwyczaj tj. fantastyczność bajki, jej lekkość, pewną pomysłowość w kombinacyi „symbolów i alegoryi“ swobodny ładny wiersz i co najważniejsza, posiada nawet akcenty, które tu i ówdzie pozwalają dostrzedz, że p. German głębiej przeżył wypadki, że umiał pewien sens z nich wyciągnąć, zironizować w nich siebie samego i drugim choć „pod wielkim sekretem“ coś przecież o tem powiedzieć. Przemawia wreszcie na jego korzyść także i to, że jest młodym jeszcze, czyli, że znajduje się w wieku, w którym bardzo wielu autorów świadomie i nieświadomie idzie „za sławnymi przykładami“.

Jeżeli jednak stanie się na stanowisku dzieł, które, choć lepsze o całe niebo, nie zaznały ani części tego powodzenia, lub na bezwzględnem, tj. gdy się zechce zapytać, czy utwór ten wnosi coś do skarbca naszego dorobku duchowego, to wspomniane zalety „Lilithy“ redukują się znacznie a wraz z niemi i wartość sukcesu.

Treści utworu opowiadać nie ma ani miejsca ani potrzeby. Ogólnie można tylko powiedzieć, że jest to tzw. poetyczna transpozycya wyobrażeń p. Germana o roli zmysłowych pożądań kobiety w idealistycznem życiu młodego mężczyzny. Jest to „stara historya“, która jednak gdyby była samorzutnie odtworzoną, mogłaby być i tu „wiecznie młodą“. Ale niestety German tego nie uczynił. Nie umiejąc czy też bojąc się szczerze poetycznie spowiadać, uciekł się do bajki. Nie podejrzewam go, żeby uczynił to wyłącznie dla mody, jaka zapanowała od „Dzwonu zatopionego“, zrobił to dla tego samego powodu co przed nim p. Żuławski w *Eros i Psyche* i p. Staff w *Skarbie*. W bajce nie potrzeba się legitymować z charakterów, z psychologii, personifikuje się po prostu, a robota ma jeszcze i to za sobą, że można w niej wysadzać się na to, co w mowie zwyczajnej nazywa się poetycznem.

Gdyby jednak przynajmniej zdobył się na personifikacye samorzutne, postwarzał sobie sam symbole czy alegorye. Gdzie tam! Oto wziął sobie na przedstawicielkę cielesnego życia hebrejską „Lilith“ reprezentantem idealizmu uczynił Królewicza z „bajki“ i kazał obojgu walczyć na duchowym terenie „Studenta“, podobnie jak to uczynił Hauptmann ze swoim „Henrykiem“ o którego walczą „Pastor“ i „Rusalka“. Do tego pododawał autor szereg postaci przejętych bądź w fakturze, jak „Wielki Góral“ lub „Grajek“ i rycerz „Nigdy“ bądź wprost z mitologii jak „Gnom“ lub „Amoret“, każąc temu wszystkiemu ruszać się mówić i działać. No i stało się co się stać musiało. Postacie postwarzane przez silniejsze organizacye psychiczne niż autor „Lilithy“ domagały się swojego życia tak nieodparcie, że p. Germann przystosowując się doń zagubił, całkiem niemal to, co poza ambicyą było dlań pobudką pisania. Cała faktyczna strona rzeczy przecierpianych, cały gniew, rozczarowanie, żal to poszło precz, a obserwacya wyładowuje się zaledwie tu lub ówdzie bardzo szczątkowo w drobniuchnych epizodach lub rysach psychologicznych.

I tak stosunkowo niezłą psychologicznie jest np. scena zakochania się „Studenta“ w Lilicie, motywowana

---

ból nie zniknął, nie znikł ciężki żal, pozostał bunt, ciszony smętną rezygnacyą wiary...

Ponad *hadesem* Homera nad starożytnym światem zmarłych unosi się przejmująca boleść, nastrój głębokiej melancholii ducha Grecyi — tych dusz kochających życie tysiącami tętniących pragnień i dążeń, kochających światło i miłość, słońce i kwiaty, niezdolnych oderwać się od łona wiecznie młodej, radosnej przyrody...

Duch Achillesa mówi do Odyseusza: „O, nie wychwalaj śmierci; wolałbym być tam, w górze, u najuboższego człowieka parobkiem, aniżeli tu panującym pośród umarłych... W późniejszych czasach zmieniły się te wyobrażenia, wraz z „*tartarusem*“, miejscem potępionych, powstało i „*elisium*“ — kraj błogosławionych...

A na tle tych powszechnie utartych wyobrażeń rozróżniamy już w tej starożytności, głębokie pojęcia filozoficzne nie uważające śmierci za zło.

Bo u progu wieczności rozwiewają się drobne ludzkie bole i radości, znikają czucia doczesne — życie, to podróż po burzliwem morzu, a śmierć to dobra słodka przystań!

Tak pisze Plutarch — pocieszając Apolloniusza...

Sokrates usiłuje przekonywać rozumowo: „jeśli śmierć jest zupełnem unicestwieniem, oznacza to przecież znieczulenie, więc powinno nam to być obojętne. Zmarli przechodzą w ten stan, w jakim byli przed urodzeniem, nie czują ani zła ani dobra.

Dobitniej jeszcze wyraził to Epikur „śmierć jest sprawą, która nas nic a nic nie obchodzi — bo jak długo jesteśmy, nie ma jej, a gdy ona przyjdzie — nie ma nas.

Ale wyroku „śmierć jest największem złem“ nie głosi zimny rozum, nie szepce wiara w nieśmiertelności bo wybucha on odruchowo z głęb potężnego niepokonalnego instynktu samozachowawczego... — z chciwości życia!

Rezygnacya, czasowe pogodzenie się z śmiercią, a nawet tęsknota do niej, to sprawa kultury, to już cywilizacyjne modernizowanie instynktu nagiej duszy ludzkiej — duszy wszystkich istnień, powołanych do życia.

„Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz“, — mówi nie tylko wiara, mówi i wiedza, lecz z tajemniczego poczucia niezniszczalności „ja“ własnej istoty, wyrywa się pożądanie za próg wieczności, pożądanie życia ducha — nieśmiertelności duszy, — bytu, poza padołem łez i boleści...

Tajemnicza groza śmierci budzi zrazu ciche wzruszające złudzenie, rzuca jakby miłosierną zasłonę na otchłań za progiem wieczności z chwilą

przez niego samego pozornie z początku litością a potem chęcią zerwania z bezkrwistymi ideałami dawnymi scena, czytania listu i kilka innych drobniejszych. Co do postaci zaś, to sama „Lilith“ jest mdła i zamazana, student ten jedyny z żywych ludzi, o którego chodzić może istotnie, poza tą piewszą sceną wygłasza tylko kilka komunałów życiowych i umiera kończąc swą rolę tem, że w trzecim akcie gra rolę trupa, biernego wobec spóźnionych żalów „Lilithy“. „Wielki góral“ jest mocno dziecinną personifikacyą brutalnie zdrowych sił życia, podobnie jak „Zły“ lub rzecznik lirycznej ironji „Grajek“. Najoryginalniejszym jest „Królewicz z bajki“, któremu „Lilith“ porwała złotą lutnię a struny jej wplotła sobie we włosy, dzięki czemu królestwo jego, jako pozbawione poezyi, traci urok wiecznej młodości, robi się śmiesznem, tak jak jego starzejący się władca. Dopiero gdy zdołał na końcu złowić „Lilithę“ i uciąć jej krwawo-złote włosy odzyskuje na nowo swoje panowanie, podczas gdy ona bez włosów traci swą dawną ponętność.

Co to ma znaczyć odgadnąć nie trudno, choćby dla tego że się już dużo rzeczy zna o podobnym motywie. Tu jednak należy także nie całkiem oryginalna, ale najlepsza jeszcze scena całego dramatu. Oto w drugim akcie gnomy sadzają królewicza na kamieniu, wmawiają weń, że to tron królewski, dają mu w rękę berło a potem znoszą rozmaite rupiecie poetyckie, sztuczne łzy, blaski księżycowe, łabędzie, słońce zardzewiałe i podają mu lalki, mające wyobrażać hurysy. Chwila ocknienia się królewicza i rozpoznania istoty tych rzeczy jest istotnie wzruszającą jako szczerszy objaw literackiej auto-ironji, przetłómaczony na język fantastyczny. Jeżeli się jednak zważy, że te odrobiny, to już wszystko, co się odnosi do treści, cała sztuka okazuje się prymitywnym wątłem dziełem nie fantazyi, lecz fantystyczności czyli zdolności manipulowania tem, co się już za objaw fantazyi przyzwyczaiło uważać.

Cóż więc pozostaje — język czyli obrazy i porównania, wiersz? Co do pierwszego to można o tem powiedzieć, to co i o treści. Tak jak tam fantazyę zastępuje fantastyczność tak i tu poezyę poetyczność. Trudne to oczywiście do skontrolowania ale najdosadniej objawia się w skutkach. Oto „Lilith“ dla wielu ludzi jest nudną i dla tych, którzy obyci są z materyałem autora, bo ich nudzi jako powtórzenie i dla tych którzy go całkiem nieznają lub bardzo mało — bo jej nie rozumieją i siedzą jak na tureckiem kazaniu. Zajmować i wzruszać może tylko tych, którzy zwykli się poddawać działaniu nieuświadomionych reminescencyi. Do spotęgowania zaś znudzenia przyczyniło się nie mało i wykonanie, które poza wspaniałą istotnie wystawą było — liche. Tyczy się to głównie sposobu wygłaszania dyalogu, którego patos z całej sztuki uczynił jakieś monotonne jęczenie, bo często z zupełnem zaniedbaniem znaczenia słów i zdań całych.

Teofil Opacki.

jednak, gdy w umyśle zarysowuje się z nieubłaganą tragiką to pożegnanie na zawsze, odejście niepowrotne, — wówczas rozpacz serca chwyta pochodnię życia i z nadzieją pełną męki, niesie ją tam... gdzie w uroku odwiecznych zagadek majaczeje „wyspa zmarłych“.

A miłość, ta boska wszechpotężna miłość, staje łzami zalana przed zamkniętemi podwojami tajemnicy i błaga i szepce w łkaniu tak rozdzierająco do widzenia... do widzenia...

Ten związek świata żywych i umarłych jest nierozerwalny, a to co urosło w marzeniach, żalach i tęsknotach, prawie jednolicie we wszystkich duszach ludzkich, — przybrało formę kultu dla zmarłych... Zaduszki, to stary kult dusz „po za progiem wieczności“, który przetrwał wszystkie czasy i pokolenia po dzisiejsze dni i pozostał w chrześcijaństwie. Wielkie pragnienie ulżenia zmarłym, pocieszenia dusz, błądzących, w krainach cieni, rwie pozostałych — miłość, promienna miłość przezwycięża śmierć! — a jednak?...

A jednak — kto bardziej potrzebuje pocieszenia, czy ci których łódź już dawno przybiła do cichej przystani, czy ci, którzy pozostali żałobni i w samotnym bolu obejmują zimne mogiły, kryjące „najdroższe ukochanie....

O, jakżesz im upragniony — o, jak namiętnie pożądany szept... choćby najcichszy, kojący ból rozłąki tchnieniem... ach! nadziei — z tej naziemskiej krainy, zastygłej w zaklętem milczeniu żałobnych cyprysów... hen za progiem wieczności...

...I tak po kres czasów ciężki niepokój i lęk przejmuje dusze ludzkie, gdy oto stają u progu największych tajemnic!...

Teatr krakowski.

(**„Dyabeł łańcucki“** dramat w 4 aktach z epilogiem, napisał A. Nowaczyński.)

Autor „Małpiego zwierciadła“, „Facecyi sowizdrzalskich“, wreszcie kilku dobrych jednoaktowych utworów scenicznych, sięgnął po laury dramatopisarza historyka.

Nie osięgnął tych laurów w zupełności, ale bądź co bądź było żywe zainteresowanie...

Możemy się po autorze, kiedyś spodziewać prawdziwego dramatu historycznego, którym „Djabeł łańcucki“ jeszcze nie jest, pomimo, iż zalety w tym utworze widnieją nie małe.

Jest to raczej uscenizowane tło dziejowe, raczej szkic do dramatu, rzucony ręką, śmiałą i pewną; — postacie jednak niewykończone, ledwo zarysowana budowa sztuki chromająca, im bliżej końca — wszystko daje widzowi wrażenie czegoś niedokończonego i niedopowiedzianego...

W złotej epoce Zygmuntowskiej, obok rozkwitu sztuk i nauk, rozkwita także warcholstwo królewiąt, które rozrodzone w bujny chwast — gorzkie w przyszłości wydaje owoce.

Jednym z takich warchołów królewiąt, nie uznających ni praw boskich niludzkich, ni miłości dla kraju, ni poszanowania cudzego, a stawiający na pierwszym planie swoje do niebotycznych rozmiarów rozrosłe ja, jest Stanisław Stadnicki starosta zygwulski, przezwany „Djablem łańcuckim“.

Postać doskonale nadająca się do przedstawienia konfliktu z Rzecząpospolitą uwydatnienie warcholstwa, autor dał jednak tylko rodzaj panoramy obyczajowej bez głębszego podkładu.

Sztuka wystawiona była bardzo starannie, tak pod względem reżyserskim, jako też i dekoracyjnym:

Pan Sosnowski w roli „Djabla łańcuckiego“ złożył ponowne dowody swego talentu aktorskiego, dał postać skończoną, o ile autor ku temu dostarczył mu materyału.

Pani Wysocka rolą Anny, żony Djabla, zachwyciła wszystkich; tak umiała wniknąć, w tło epoki, nadać postać i piętno prawdy życiowej; dyskretna rubaszność kresowej niewiasty, była w tej postaci jednym z doskonalych rysów.

Pan Andruszewski, to materyał na bardzo poważną siłę. Jego Herburt, starosta Wiszański, należy do najlepszych ról tego artysty. Sztuka była doskonale zgraną w całości; a p. Popławski drugorzędną rolę Korytki oddał z wielką siłą i plastyką. — Tłumy sprawiały się poprawnie, komnata Stadnickich była również wspaniała.

L.. sław.



Odpowiedzialny redaktor: Inż. cyw. Edmund Libański. Wydawcy: Spółka techników polskich.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.